

Appoliana

"O BOŻE!" Odskokczyłem na bok i ledwo dużego powozu konnego.

"Uważaj-". Zatrzymał się, gdy mnie zobaczył. Wpatrywaliśmy się w siebie, aż w końcu zniknął za następnym rogiem. Stałam jak wryta i zdołałam się pozbierać dopiero, gdy stukot kopyt ucichł, aż w końcu całkowicie zniknął. "Appoliana! Jabłka same się nie sprzedadzą" - usłyszałam wołanie mamy. Odwróciłam się i zauważyłam długą kolejkę za naszym straganem z jabłkami. "Już idę - odpowiedziałam i pośpiesznie przepchnęłam się za stół.

11 miesięcy później

Usiadłem w łóżku i spojrzałem przez okno na zegar kościelny. Na szczęście dzisiaj była pełnia księżyca, inaczej pewnie nie byłbym w stanie rozpoznać zakrzywionych cyfr na tarczy zegara wielkości człowieka. Nadszedł czas. Odrzuciłam koc na bok i szybko założyłam kurtkę, po czym na palcach obok śpiących rodziców do schodów. Zatrzymywałam się na każdym stopniu, by upewnić się, że nikt mnie nie usłyszy. Deski podłogowe skrzypiały, gdy próbowałam wymknąć się niezauważona przez frontowe drzwi, które ostrożnie wpuściłam do zamka. przez chwilę, ale w domu nic się nie . Wszystko pozostało ciche. Zamknęłam oczy i wzięłam kolejny głęboki oddech, po czym cicho wymknęłam się, by skręcić w następną uliczkę. Anselm już tam na mnie niecierpliwie czekał. Jak tylko



Kiedy go zobaczyłem, wszystkie moje obawy zniknęły i nie mogłem powstrzymać uśmiechu, pomimo powagi sytuacji.

Anselm

Stałem tu już od jakiegoś czasu i chłód stopniowo wdzierał się pod mój szlafrok. Księżyc był wysoko na nocnym niebie i oświecał wąską alejkę, więc przycisnąłem się jeszcze bliżej ściany domu, żeby nie zostać zauważonym. Powinna tu być lada chwila. Miejmy nadzieję, że nie zostanie zauważona! A jeśli nocny stróż ją zatrzyma? Co jeśli zostaniemy odkryci? Ale wtedy za rogiem pojawiła się ciemna postać. Zawahałem się. Serce mi waliło. Kiedy ją rozpoznałem, kamień spadł mi z serca. "Appoliana - wyszeptałem ledwo słyszalnie. Zaczęła się uśmiechać, a ja nie mogłem się powstrzymać od odwzajemnienia uśmiechu. Wziąłem ją w ramiona i przyciągnąłem do siebie w cieniu. Serce wciąż mi waliło. To byłby nasz upadek, gdyby zobaczono nas razem.

"Zgodnie z ustaleniami jutro wieczorem?" - zapytałem cicho. Przytaknęła. "Jasne, już zaczęłam pakować niezbędne rzeczy". "Dobrze, w takim razie..." Zatrzymałem się nagle. Appoliana spojrzała na mnie pytająco. "Co jest..." zaczęła. Przycisnąłem dłoń do jej ust i pociągnąłem ją w dół. "Przyłożyłem palec do warg. Znowu to było: cichy szelest na końcu alejki. Czy ktoś nas podsłuchał? "Rumble!" Appoliana i ja szarpnęliśmy głowami na boki. Zmrużyłam oczy, by dostrzec coś w ciemności. Coś się poruszyło i nagle wyskoczyło z cienia. "Aaargh - powiedziała Appoliana, wbijając palce w moje ramię. Wtedy zobaczyliśmy, co nas tak zaskoczyło. "Kot - szepnęła Appoliana. Zaczęła chichotać, a ja mogłem tylko potrząsnąć głową. "Co powiedzieć? - zapytała, gdy przez chwilę potykałyśmy się, próbując odzyskać jasność umysłu. "Spotkamy się jutro przed murami miasta, przy wschodniej bramie. Będę tam czekać z dwoma końmi, dobrze? "jeśli nas ? "Nie damy się, to nasza jedyna szansa i wykorzystamy ją. "Ale..." "My



może to zrobić! Zaufaj mi." Przełknęła i spojrzała na mnie. Z jej oczu wyczytałem, że jest teraz spokojniejsza i całkowicie na mnie polega.

Appoliana

Ze starą torbą ojca na plecach, wypchaną po brzegi wszystkim, co uważałam za ważne i pomocne, stanęłam przed drzwiami wejściowymi, owinięta w najcieplejsze ubrania. Te drzwi widziały tak wiele, tak wiele pięknych i strasznych rzeczy, a wciąż wisiały na zawiasach. Farba się łuszczyła. Dotknęłam ich i przypomniałam sobie wszystkie chwile, które spędziłam w tym domu, wszystkie łzy, które wylałam ze śmiechu, ale też ze smutku. Przypomniałam sobie, jak jako dziecko siedziałam na progu i musiałam się uśmiechać. Potem moja twarz pociemniała, gdy pomyślałam o tym, jak ojciec i matka krzyczeli na mnie, że się bawię, a nie pracuję. Nigdy bym nie , że ta chwila, to pożegnanie, będzie dla mnie tak trudne. W jakiś sposób wydawało mi się, ich kochałam, moich rodziców. Łza spłynęła mi po policzku. Po cichu weszłam do pokoju rodziców, drzwi były otwarte. Leżeli tam oboje, szybko zasypiając. Na podłodze leżał kawałek starej ulotki. Wzięłam ją i napisałam małą wiadomość kawałkiem starego węgla z pieca. Potem podkradłem się prosto do drzwi i zamknęłam je za sobą. Spojrzałam jeszcze raz za siebie. Teraz zostawię to za sobą, zacznę nowe życie w wolności. Z tą myślą udałem się do Anselma.



Anselm

Udało jej się. Udało jej się. Widziałem, że czuła jednocześnie strach i nadzieję. Tak jak ja. Zmusiłem się do uśmiechu, by dodać jej otuchy. Po przywitaniu się, schowaliśmy wszystko do sakw i pomogłem Appolianie dosiąść wierzchowca. Następnie ruszyliśmy kłusem. Najpierw w spokojnym tempie, potem coraz szybciej. Dawno nie czułem się tak swobodnie i w końcu zobaczyłem, że Appoliana znów śmieje się z głębi serca. W końcu zabawa w chowanego dobiegła końca, no, prawie.

Po kilku godzinach, kiedy zauważyłem, że Appoliana prawie z konia ze zmęczenia, a moje oczy zamykały się raz po raz, zdecydowaliśmy się rozbić obóz, aby przespać się jeszcze przynajmniej kilka godzin przed wschodem słońca.

Tymczasem w domu Anselma...

"Senor Martín, mogę wejść? Śniadanie jest gotowe. Senor Martín, jest pan tam?" Pokojówka była zdumiona. Nigdy wcześniej tego nie . jeszcze raz, po czym ostrożnie nacisnęła klamkę i wsunęła głowę przez szparę w drzwiach. Ale łóżko było puste. Gorączkowo rozejrzała się i odkryła otwarte okno. Wyrzała i zobaczyła rosę rozciągającą się od okna na dziedziniec. "O Boże, mam nadzieję, że nic mu się nie stało!". Natychmiast pobiegła do jego ojca, który już niecierpliwie czekał przy stole. "Gdzie jest chłopiec? Anselm ma w głowie tylko puch!" mruknął gniewnie. "On, on... - jąkała się służąca. "Kochanie, co się stało? - wtrąciła się protekcyjnie matka Anselma. "Zniknął przez okno - odpowiedziała służąca. "Co? Anselm zniknął? Ojciec podskoczył gniewnie. "Chłopak jest do niczego, ale pochodzi z tak szanowanej hiszpańskiej rodziny kupieckiej, jak my wszyscy. On naprawdę jest hańbą - jęknęła matka. Senior Martín z wściekłością przebiegł przez jadalnię. "Czego się podjęliśmy? Długą, żmudną podróż z naszego pięknego Madrytu do tej zimnej dziury zwanej Antwerpią. Otrzymaliśmy wyjątkową okazję, by pomóc w rozkwicie handlu w imieniu naszego ukochanego hiszpańskiego króla. Co, z moimi umiejętnościami dyplomatycznymi i z twoim synem i jego talentem do robienia dobrych interesów, mogłem w mgnieniu oka". Potargał włosy: - Powinien być natychmiast w całej Antwerpii. I to szybko!" - ryknął, uderzając pięścią w stół tak, że zagrzecotała porcelana. Jego najlepsi ludzie natychmiast wyruszyli na poszukiwanie Anselma. Chodzili po domach, pytając, czy ktoś coś słyszał lub widział. Ale Anselm pozostał, jakby pochłonięty przez ziemię. "To już ostatni dom, a nie mamy jeszcze żadnego śladu" - krzyknął jeden z mężczyzn. Zsiadł i stanął przed drzwiami, które od dłuższego czasu wymagały malowania, a kolor już się łuszczył.

Tymczasem w domu "Van der Merg"...

"Chodź i jedz - powiedział ponuro ojciec Appoliany do swojej żony. "W porządku, już idę. Ale gdzie jest Appoliana?", mamrotała, "Nie , będzie musiała przyjść sama. Zawsze musimy ją przywozić, dlaczego nie uda jej się przespać nocy, wtedy nie byłaby tak zmęczona rano!". Rozległo się pukanie do drzwi. "Kto tak wcześniej?" mruknęła mama Appoliany i podeszła do drzwi. "Jak się masz? Oh!" powiedziała mama Appoliany. "Dzień dobry, przysłał nas Señor Martín, hiszpański kupiec. Jego syn zniknął i teraz chodzimy od domu do domu, aby zapytać mieszkańców, czy czegoś nie zauważyli". "W porządku, wejdź. Kto tam? - zawołał ojciec Appoliany i podeszedł do wejścia. "Szukamy Anselma Martína - wyjaśnił niespodziewany gość. "Nie widzieliśmy młodego pana Martína - powiedział ojciec w zamyśleniu, drapiąc się po brodzie. "Appoliano, chodź wreszcie coś zjeść! - krzyknęła matka. "Och, masz jeszcze jedną córkę?" zapytał jeden z . "Tak - odpowiedziała matka. "Pójdę i zobaczę, gdzie ona jest". Weszła po schodach i uderzyła pięściami w drzwi. "Appoliana, gdzie jesteś?". Otworzyła drzwi i była zaskoczona. "Nie ma jej, nie ma jej", krzyczała jej matka, tupiąc po schodach. "Co? To !" krzyknął ojciec i wpadł do jej pokoju. Ale łóżko naprawdę było puste. "Gdzie ona podziała? To może prawda. Moja torba też zniknęła, razem ze wszystkimi jej rzeczami. Co mamy teraz zrobić?" "Uspokój się," powiedział uspokajająco mężczyzna, "natychmiast przekażę to seniorowi Martínowi. Być może jest jakiś związek między tymi dwoma zaginionymi osobami". "Dziękuję, ale jaki może związek? Jesteśmy biedni i pochodzimy z Antwerpii, a on jest

bogatym Hiszpanem" - mruknęła mama i zamknęła drzwi. "Ale przynajmniej mamy teraz o jedną gębę mniej do wykarmienia!" - powiedział ojciec szyderczo. Mężczyźni wrócili do pana Martína.

Appoliana

Przeciągnąłem się i ziewnąłem. Anselm leżał obok mnie. Wciąż spał. "Anselm, Anselm", próbowałem go obudzić. "Co się stało? Jestem zmęczony. "Chodź, musimy ruszać, nie możemy tu zostać na zawsze". Po osiodłaniu koni ruszyliśmy pełni energii. Krajobraz wokół nas prawie się nie zmienił. obok wielu lasów, strumieni i wiosek. Nigdy jednak nie przejeżdżaliśmy przez wioski, ponieważ nie chcieliśmy ryzykować, że ktoś nas zobaczy. Czasami patrzyłem na Anselma i myślałem o tym, jak bardzo się różnimy. Ale nadal łączyła nas silna więź miłości. Uśmiechnęłam się. Stopniowo zaczęłam wyczekiwać naszego nowego domu, nawet jeśli nie wiedziałam dokładnie, gdzie się znajduje. "Tam konie mogą się napić - Anselm wyrwał mnie z zamyślenia. Wskazał na strumień. Był tak czysty, że postanowiliśmy uzupełnić zapasy wody, zanim konie się z niego napiją. Potem znów wsiedliśmy i jechaliśmy dalej, aż rozboleły mnie kończyny, po czym rozbiliśmy obóz na noc, zajęliśmy się końmi i coś zjedliśmy. "Przyniosę trochę drewna na opał, zanim pójdziemy spać - powiedział Anselm - ale uważaj i pospiesz się. Jest już tak ciemno. "Oczywiście, zaraz wracam - odpowiedział i ruszył w drogę. Niedługo potem w pobliżu miejsca do spania rozległ się szelest. Chociaż byłam pewna, że to tylko Anselm, wstrzymałam oddech i zaczęłam się bać. "Anselm - szepnęłam, ściskając naszyjnik. Metal był zimny. Kciukami prześledziłam krzyżyk, który wisiał na naszyjniku. Nagle rozległ się stukot i się. Całe moje ciało zadrżało. "Do diabła! Moja stopa. Cholera!" "Anselm - powiedziałam zaskoczona, ale też z ulgą, gdy rozpoznałam jego głos. "Co się stało? "Nie zauważyłem worków w ciemności i potknąłem się o nie. Teraz prawie połowa naszego prowiantu przepadła. "Och Anselm, spodziewałbym się trochę więcej umiejętności od kogoś z tak wysokich sfer jak ty, ty niezdarny niezdaro" - . "Ha ha ha, to nie jest śmieszne! Co my teraz zrobimy? Nie starczy nam zapasów, dopóki nie do celu! "Zaoszczędzimy trochę, udając się jutro gospody w wiosce. Masz przy sobie sporo srebrnych monet i nikt nas nie rozpozna. Może jest tam nawet stajnia dla koni i będziemy mogli się tam zatrzymać. Plecy i tak bardzo mnie bołą, porządne łóżko dobrze by mi zrobiło. "Może masz rację. Myślę, że w przyszłości powinienem myśleć z większą nadzieją - powiedział, dokładając drewna na opał i dołączając do mnie przy stole.



usiadł przy ognisku. "Właśnie dlatego mnie masz - odpowiedziałem i przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu, patrząc w ogień, aż w końcu nasze oczy się zamknęły.

Tymczasem w Antwerpii

"Jak to? Anselm zniknął bez śladu?" krzyknął ojciec Anselma. "To nie może być prawda. Jesteście tak samo bezużyteczni jak on!" Mężczyźni pokiwali głowami. "Ale, ale szukaliśmy wszędzie - jakaś się jeden z mężczyzn, onieśmielony. "Jak to możliwe, że w ogóle nic nie znaleźliście, wy nicponie? - krzyknął gniewnie ojciec Anselma. "Cóż, trochę... - mamrotał inny mężczyzna ze spuszczoną głową. "Co ty mówisz? - zapytał ojciec, marszcząc brwi. "Mamy coś... Och, nie sądzę, żebyś był tym w tej chwili." "Powiedz to teraz, albo nigdy więcej się tu nie pokażesz." Ojciec Anselma gniewnie zrobił krok do przodu, na co jego ludzie cofnęli się o krok. "Biedna dziewczyna, córka dwóch rolników, zniknęła tej samej nocy co Anselm - powiedział mężczyzna.

"Dlaczego po prostu tego nie powiedziałaś? To nie może być przypadek! Ale kto porwałby taką dziewczynę, a Anselm też wyszedł z własnej woli, biorąc pod uwagę rosę na jego oknie. Możliwe, że obaj uciekli. Ale dlaczego? I nie razem. Nie, to niemożliwe! Co Anselm z córką biednego rolnika? W dodatku miejscową." Ojciec rozmyślał. W tym momencie do sali wbiegł robotnik rolny. "Señor Martín, Señor Martín! - , zupełnie . "Jak śmiesz mi przeszkadzać? Nie widzisz, że jestem zajęty?".

"Przepraszam, ale to bardzo ważne. "Dobrze, więc mów".

"Brakuje dwóch najlepszych koni ze stajni, w tym czarnego konia Anselma, który po prostu zniknął wraz z siodłami i uzdami. Brakuje trochę siana. Ale brama była zamknięta, gdy wszedłem do stajni" - kontynuował parobek. "Więc Anselm odjechał z tą dziewczyną. Nie potrafię tego inaczej wytłumaczyć. Temu łajdakowi coś się stanie, gdy go znajdę! Ludzie, jedźcie prosto do drukarza. Niech przygotuje ulotkę. Niech wszyscy wiedzą, że Anselm jest poszukiwany, wtedy go znajdziemy. A wtedy ty utworzysz grupę poszukiwawczą. Aha, i ta dziewczyna, a raczej ta łajza, też ma być poszukiwana. Musiała wciągnąć w to Anselma! Jak ona miała na imię? "Appoliana, Appoliana to jej imię. "Po co mu ktoś taki? - dodał lekceważąco ojciec.

Mężczyźni natychmiast udali się do drukarni, a ojciec Anselma pozostał z tyłu, oburzony i jednocześnie zdziwiony. Nie potrafił wyjaśnić całej sprawy.

Gesucht



*Anselm Martin
Appoliana Van der Merg*



Seit Sonntag, dem achten August, sind der spanische Kaufmannssohn Anselm Martin und die Bauerstochter Appoliana Van der Merg aus Antwerpen verschwunden. Sie flohen in der Nacht von Samstag auf Sonntag mit zwei Pferden der Kaufmannsfamilie. Darunter der Andalusier Anselms und eine fuchsfarbene Araberstute. Bei jeglichen Hinweisen bittet Alberto Martin umgehend dem Kaufmannshaus Meldung zu machen.

Anselm

"Anselm, chodź, musimy się zbierać. Gdybym wiedział, jak późno wstajesz, przemyślałbym całą sprawę - odezwał się z wyrzutem głos. Dłoń pogłaskała mnie po twarzy. Otworzyłam oczy i spojrzałam w błękitne oczy Appoliany. "No już, wstawaj. Osiodłałam już konie, musisz tylko coś zjeść, a potem... - zaczęła. Ale przerwałam jej, przyciągając ją do siebie i przytulając. Już miałam zamknąć oczy, kiedy Appoliana powiedziała: "Och, ty po prostu chcesz wrócić do snu. Właśnie o to ci chodzi". Uwolniła się z mojego uścisku. "Chodź, nie mamy teraz na to czasu". Wyciągnęła do mnie rękę. "W porządku - mruknąłem sennie i się za jej rękę. Po zjedzeniu, ruszyliśmy w dalszą drogę. Gdy powoli zapadał zmierzch, wjechaliśmy do małej wioski o nazwie Neuendorf. Na szczęście była tam gospoda ze stajniami. Najpierw zostawiliśmy konie na zewnątrz, a potem weszliśmy do środka. "Witam, chcielibyśmy zjeść obiad i spędzić z wami noc" - powiedziałem. "Dobry wieczór i witamy w Neuendorf" - odpowiedział karczmarz w przyjazny sposób. "Tak, jeden pokój jest jeszcze wolny. Moja żona Marie zaprowadzi was prosto na górę". Gdy podziękowaliśmy Marie i zameldowaliśmy się w naszym pokoju, zeszliśmy na dół, aby zjeść kolację. Podczas gdy ja byłem przyzwyczajony do jedzenia i przyjmowałem je z wdzięcznością, Appoliana nie była zaznajomiona z całą sytuacją, a przynajmniej tak mi się wydawało. O ile mi, nigdy tak naprawdę nie gotowała, z wyjątkiem okazjonalnych posiłków swojej matki. Tak naprawdę to ona była w domu osobą odpowiedzialną za jedzenie. "Na zdrowie" rozległo się przy sąsiednim stoliku. Siedziało tam czterech mężczyzn, którzy prawdopodobnie byli kupcami, jeśli dobrze zrozumiałem ich rozmowę. Śmiali się głośno, bręcząc szklankami piwa, a jeden z nich krzyknął: "Za udany handel!". Pozostali. Spojrzałem na Appolianę. Wyglądała na zaniepokojoną. Widziałem po jej twarzy, że się, że zostaniemy zdemaskowani, nawet jeśli nie chciała się do tego przyznać. "Wszystko pójdzie gładko - szepnąłem do niej i spojrzałem na nią.



w jej oczy. Zmusiła się do uśmiechu, ale widziałem, że w to wątpiła. Gdybym tylko wtedy wiedział, jak bardzo te wątpliwości były uzasadnione.

Appoliana

To było miłe uczucie, kiedy świeżo wyprane ubrania. Anselm, który golił twarz, zapytał: "Jak się masz?". "Och, nie wiem. To dziwne uczucie nie mieć prawdziwego domu" - odpowiedziałem, patrząc marzycielsko przez okno. "Jestem pewien, że znajdziemy miejsce, w którym będziemy akceptowani za to, kim jesteśmy" - powiedział Anselm. Przytulił mnie od tyłu i głowę na moim ramieniu. "I wtedy w końcu będziemy mieli lepsze życie - powiedział cicho do mojego ucha. "We dwoje - dodał. Gdy to powiedział, mój żołądek zaczął mrowić. Ogarnęło mnie uczucie oczekiwania i nadziei na lepsze życie. Nie byłam sama. Mogłam polegać na Anselmie, a on mógł polegać na mnie.

Kiedy tak staliśmy przez chwilę, myśląc o przeszłości i przyszłości, zdaliśmy sobie sprawę, że nadszedł czas, aby odejść. Byliśmy już w trakcie pakowania, ale postanowiliśmy zjeść śniadanie w gospodzie, zanim wyruszymy w dalszą podróż.



Grupa poszukiwawcza

Nad łąkami i polami unosiła się mgła, a poranna rosa okrywała niczym płaszcz każde źdźbło trawy i każdy krzew. "Rusch!" Wzdłuż wiejskiej uliczki pędził powóz. Zaprzężono do niego dwa czarne konie. Z ich pysków sączyła się piana. Błoto chlapało nogi koni. "Nie zniosę więcej! Jechaliśmy całą noc, żeby nie tracić czasu. A teraz boli mnie każde włókno ciała" - jęknął mężczyzna do drugiego. "Tak, tak, masz rację" - zgodził się drugi,

"Po prostu nie chciałem się ociagać z ich znalezieniem. Jeśli wrócimy z pustymi rękami, pan Martín skróci nas o głowę. Zatrzymamy się w następnej wiosce". "Yay", krzyknęła cała grupa poszukiwawcza. Powóz się zatrzęsł. "Heh, nie możesz tak po prostu puścić lejców przy tych okrzykach! Skończymy w rowie" - upomniął ich najstarszy. Skruszony mężczyzna chwycił lejce i skierował powóz z powrotem na pierwotną trasę. Przez chwilę nikt nic nie mówił. Wszyscy milczeli w niecierpliwym oczekiwaniu na ciepły posiłek.

"Tam, tam, spójrz tylko. Tam we mgle. Wieża kościelna. Neuendorf nie może być daleko!" krzyknął jeden z mężczyzn. Od tego momentu nie mogli już dłużej wytrzymać. "Hüa", krzyknął woźnica i energicznie trzasnął batem w powietrze. Konie zarżały donośnie i galopem. Minęli okolicę i w końcu wjechali do wioski.

Appoliana

"Daj mi torbę, ja ją zaniosę - powiedział Anselm i wziął ode mnie torbę, która była tak wybrzuszona, że wyglądała, jakby miała pęknąć w każdej . "Dziękuję - odpowiedziałam i lekkim krokiem zeszałam po schodach.

Mój żołądek już warczał. Rzeczywiście byłem bardzo głodny. Cała ta podróż naprawdę nie była łatwa. Anselm położył torby obok naszego stolika i ustawił moje krzesło tak, abym mogła usiąść, a następnie przysunął je do siebie.

"Co chcemy na śniadanie?" - zapytałam Anselma. "Może chleb i jajka sadzone?".

"Czemu nie" - odpowiedziałem. Gdy czekaliśmy na nasze jedzenie, zauważyłem, że handlarze znów usiedli przy stoliku w rogu. Tym razem jednak byli wyraźnie na kacu.

"Słuchaj, mam ulotkę z domu" - powiedział jeden z nich. "Pokaż mi ją - powiedział drugi. Starłem się zerkać na nich niezauważony. Anselm nauczył mnie czytać i pisać jakiś czas temu, ale cała trójka pochylała się nad , zastaniając mi widok. Zerknęłam Anselma. Ale on wpatrywał się w trzech mężczyzn. Dyskretnie dałam mu znak, żeby przestał, bo nie chciałam sprawiać kłopotów ani zwracać na siebie uwagi.

Ale na szczęście dotarło nasze jedzenie, które od razu pochłonęliśmy.

"Znacie ich? - zapytał jeden mężczyzn. Anselm i ja przestaliśmy żuć i nadstawiliśmy uszu. "Syn hiszpańskiego kupca i młoda kobieta są tu poszukiwani. Podobno oboje zniknęli tej samej nocy". Poczułem gorąco i zimno wzdłuż kręgosłupa. Anselm spojrzał na mnie szeroko otwartymi oczami. "Jak się nazywają? - zapytał jeden z mężczyzn.

"Anselm i Appoliana - odpowiedział drugi mężczyzna. Zrobiło mi się niedobrze i zobaczyłam, jak kolor odpływa z twarzy Anselma.

Czy zostaniemy odkryci? Czy nasza podróż zakończy się tutaj? "Nigdy o niej nie słyszałem - powiedział drugi mężczyzna. "Anselm, Anselm, słyszałem o niej, ale Apolliliana..." Drugi mężczyzna przerwał mu: "Nazywa się Appoliana!". "Nieważne. Z pewnością jej nie znam". Anselm i ja wpatrywaliśmy się w siebie. dokładnie, co oznaczało jego spojrzenie. Być tak niepozornym, jak to tylko możliwe i zniknąć.

Przeżuwałam tak szybko, jak tylko mogłam i kiedy próbowałam przełknąć na wpół przeżuty kęs, zakrztusiłam się. Zauważyłam, że moja twarz robi się czerwona, gdy próbowałam zdusić kaszel. Anselm natychmiast zorientował się, że coś jest nie tak i nalał mi wody, którą natychmiast wlałam do gardła. Oczy mnie piekły i zaczęły łzawić. Anselm udął, że coś upuścił i poklepał mnie dyskretnie po plecach. Powoli się uspokoiłem, a mój oddech . Ulżyło mi, że nie zwróciłam na siebie całej uwagi. Podczas gdy Anselm Marie, by , usłyszałam, jak mężczyźni mówią:

"Spójrz, oto rysunek przedstawiający ich dwoje". "Hm, wygląda znajomo, ale wciąż mam w zbyt dużo alkoholu, by zastanowić się gdzie." "Tak, masz , dla mnie ta dwójka też wygląda znajomo!". Kiedy to usłyszałam, nie mogłam się powstrzymać i wstałam, by jak najszybciej znaleźć Anselma. Serce waliło mi jak oszalałe i natychmiast oblał mnie zimny pot. Gdzie był Anselm? Byłam tak , że całe moje ciało drżało. Musieliśmy jak najszybciej się stąd wydostać!

"Appoliana, chodź szybko!" Anselm stanął przede mną z torbami w rękach. "Wynośmy się stąd, szybko! Poszedł prosto do wyjścia, a ja podążyć za nim. Spojrzałam w dół na podłogę w obawie, że zostanę rozpoznana. "Au!" Anselm zatrzymał się, a ja na niego wpadłam. "Dlaczego się zatrzymujesz? Musimy się stąd wydostać! Anselm położył palec na moich ustach. "Spójrz tam - szepnął, wskazując przed siebie. Próbowałam spojrzeć obok Anselma, który stał jak zamroczony. Przed nim stał duży powóz. Był wykonany z drewna i miał żelazne okucia, a w środku

widniał na nim czerwony napis. Musiałem zmrużyć oczy, by przez mgłę dostrzec jego treść. Rozpoznałem zakrzywione A, a za nim, lekko przesunięte, M. Te inicjały wyglądały znajomo. Próbowałem je sobie przypomnieć. Wtedy łuski spadły mi z oczu. To był jeden z powozów ojca Anselma. Wiedziałem, że musimy się stąd wydostać, ale dokąd? Powóz stał na drodze. Nie moglibyśmy uciec niezauważeni. Naszą jedyną opcją był powrót do gospody. Odwróciłam się, chwyciłam Anselma za rękę i pociągnęłam go za sobą. Był całkowicie zdezorientowany i nie wiedział, co się z nim dzieje, gdy ponownie stanął w karczmie.

"Co zrobimy?" zapytał Anselm na granicy łez. "Ja, ja nie wiem. Jak inaczej mamy się stąd wydostać? Nie ma innego sposobu" - odpowiedział rozpaczliwie. Ręce zaczęły mi się pocić. Znaleźliśmy się w pułapce! Nagle, jakby rażony piorunem, przypomniałem sobie. "Tylne drzwi!" Spojrzałem na Anselma. "Jakie tylne drzwi? Anselm spojrzał na mnie zdezorientowany. "Chodź ze mną! Widziałem je, gdy schodziłem wcześniej na dół. Są obok schodów. Mam nadzieję, że nie są zamknięte! Chwyciłam Anselma za ramię i pociągnęłam go do tylnych drzwi. "Są otwarte - szepnęłam z ulgą.

Przytrzymałam je otwarte, aby Anselm mógł przejść ze swoimi ciężkimi torbami. Gdy tylko przekroczyłem próg, zobaczyłem kilku mężczyzn wchodzących przez frontowe drzwi. To musieli być ludzie pana Martína. Najszybciej jak mogłam, zamknęłam za sobą drzwi. Zamknęłam oczy i wzięłam szybki oddech, po czym pobiegłam za Anselmem, który już rzucił się do koni i zaczął je siodłać. Szybko mu pomogłam, chociaż zapięcie popręgu zajęło mi co najmniej pięć prób, bo tak bardzo trzęsły mi się ręce. W końcu byliśmy gotowi i wsiedliśmy na konie.

Anselm jechał przodem i wyrzwał za róg, gdzie zaparkowany był powóz, ale nikogo tam nie było. Przywołał mnie do siebie i staraliśmy się jak najciszej wydostać na ląd. Gdy w końcu dotarliśmy na skraj wioski, ruszyliśmy galopem, chcąc jak najszybciej uciec. Było już nie tylko mglisto, ale i zaczęło padać. Niebo pociemniało i w końcu lunęło jak z cebra.

Byliśmy przemoczeni do kości i nie odezwaliliśmy się ani słowem. Potem Anselm przerwał ciszę i zaczęliśmy klusować, żeby lepiej go zrozumieć. Spojrzałam na niego. Jego czarne włosy zwisały mu na oczy. "Udało nam się. Udało nam się." Jego oczy błyszczały i wydawało mi się, że rozpoznałam łzę, którą ocierał z oka. Ale może to tylko deszcz. A ja, nie mogłam się powstrzymać od uśmiechu. "Nigdy nie myślałam, że nam się uda. Zawsze starałam się zachować nadzieję, ale to ... straszne. Tak bardzo się bałam. Ale dlaczego musieli zatrzymać się akurat w tej gospodzie? "Tak, naprawdę nieźle nas nastraszyli.

Jechaliśmy dalej i stopniowo odzyskiwaliśmy pewność siebie. Teraz nie drżałam już ze strachu, ale z zimna. Moje mokre ciuchy przyklejały się do ciała, ale nie było sensu się przebierać, bo wciąż padało tak mocno, że Anselma jadącego obok mnie widziałem tylko jak przez mgłę. Kurtyna wody zasłaniała mi widok. Mimo tak złej sytuacji, poczułam wielką ulgę.

"Dzięki Ci, Boże, za to, że nas chronisz. Dziękuję, że troszczysz się o nas jak pasterz o swoje owce. Z całego serca pragnę, abyś nadal towarzyszył nam w naszej podróży i obdarzał nas swoim miłosierdziem" - cicho i na chwilę zamknęłam oczy. Przyłożyłam jedną rękę do szyi. Otworzyłam oczy. "Gdzie ona była?" pomyślałam. Czułam jednocześnie gorąco i zimno. Po prostu wypuściłam wodze z rąk i zacząłam obmacywać szyję obiema dłońmi. To nie mogło być to. Zatrzymałam się i zeskoczyłam z konia. Zdarłam z siebie wiele warstw ubrań. Może naszyjnik był w jednej z nich. Ale tam też go nie. Założyłam z powrotem ubranie i zaczęłam grzebać w sakwach. Anselm nic z tego nie zauważył. Jechał kilka metrów przede mną

i zdałem sobie z sprawę dopiero, gdy do niego: "Anselm, zaczekaj!". Odwrócił się i spojrzał na mnie ze zdumieniem. Nasze rzeczy leżały zabłocone na podłodze, a moje nogi i ręce również były pokryte gliną i ziemią. To wszystko było teraz także na mojej twarzy, ponieważ próbowałam odgarnąć z niej mokre włosy. "Appoliana, co ty ? Czyś ty ? Co robisz naszymi rzeczami i jak w ogóle wyglądasz?" Poklepał się po głowie.

"Mój, mój... - zaczęłam drżącym głosem - naszyjnik K-K zniknął.

"Jaki naszyjnik?" Anselm. "Mój srebrny naszyjnik z krzyżem" - .

"I dlatego robisz tu teraz takie ? Kiedy dotrzemy na miejsce, zamówię nowy. To tylko naszyjnik. Więc chodź!" Już odwracał się, by odejść, gdy krzyknęłam: Nic nie rozumiesz. Moja zmarła babcia dała ten naszyjnik w prezencie na chrzciny. To jedyna pamiątka, jaką po niej mam. Ale co ważniejsze, to jedyna rzecz, która pozostała mi z mojej wiary, z mojej religii, która była dla mnie zakazana. Kiedy go dotknęłam, poczułam głęboką więź z Bogiem, przypominałam sobie i poczułam głęboko w sercu, że tak naprawdę jestem Bogiem.

Jestem luteraninem-reformowanym, a nie katolikiem. Powinienem być zdać sobie sprawę, że tego nie zrozumiesz. Twoja religia nie została ci narzucona. Jesteś jedną z osób, które nam to zrobiły. To ty dopilnowałaś, by nasze miasto stało się katolickie - wbrew naszej woli". płaczem. Potem na konia i zawróciłem. "Pojadę po nich!" - krzyknęłam i ruszyłem galopem.

Anselm

"Appoliana - krzyknęłam, chociaż wiedziałem, że mnie nie usłyszy. "Cholera!"

Wiedziałem, jak ważny był dla niej naszyjnik z krzyżykiem. Ile razy mówiła o swojej babci i wierze? Byłem taki ślepy. Powinienem być wcześniej zdać sobie sprawę, jak wiele naszyjnik i jej religia dla niej znaczyły. Nie chciałam, żeby była taka zła i smutna! Prawdopodobnie była mną rozczarowana. Co jeśli nigdy mi tego nie wybaczy? Nigdy nie chciałem jej zranić. Przecież ją kochałem! Schowałem twarz w dłoniach. Co ja wyprawiałem? Dlaczego byłem taki niesympatyczny? Appoliana miała o wiele trudniej niż ja, a ja byłam taka ślepa. Musiałem ją znaleźć i wszystko naprawić. "Giddap!" Krzyknęłam i ruszyłem galopem. Ziemia była tak miękka od deszczu, że musiałem uważać, by mój koń się nie poślizgnął.

Co jeśli Appoliana zostanie ranna? Boże, proszę, chroń ją! Jechałem dalej. W pewnym momencie mój czarny koń prawie się poślizgnął, a ja prawie przeleciałem nad jego szyją. Jeździłem konno od małego, a Appoliana nie miała prawie żadnego doświadczenia. Jeśli ja takie trudności, to jak ona sobie poradzi? Bardzo się o nią bałam i kłusowałam do niej tak szybko, jak tylko mogłam. Nagle zobaczyłam ogon konia Appoliany. Z ulgą objechałem zagajnik, który zasłaniał mi widok. Ale wtedy zobaczyłem coś, co odebrało mi całą ulgę. Appoliana leżała na ziemi obok swojego konia. Zeskoczyłem z siodła i podbiegłem do niej: "Appoliano, jesteś ranna?". "Anselm, śledziłeś mnie. Nie, wszystko jest w porządku. Ja, tam była gałąź i... nic mi nie jest. Wyciągnąłem rękę i pomogłem jej wstać.

"Jesteś pewna, że możesz kontynuować jazdę?" - uspokoiliłam samą siebie. "Tak, nic mi jest". Pomogłem jej wsiąść i pojechaliśmy dalej. Appoliana nagle się zatrzymała.

"Co tam jest?" zapytałam i przejechałam obok niej. Wtedy zobaczyłem drewniany pojazd pokryty błotem zbliżający się do nas. "Powóz!" krzyknęłam zszokowana.

Rozejrzałem się dookoła. Las, tam mogliśmy się ukryć. Ruszyłem galopem, spodziewając się, że Appoliana podaży za mną. Na szczęście zrobiła to natychmiast. Zsiadłyśmy z koni i schowałyśmy się za krzakami. "Nadjeżdżają - szepnęła Appoliana. Powóz przejechał obok.

"Mam dość - powiedział jeden z mężczyzn na siedzeniu woźnicy. "Teraz cię mam

Nie w ten sposób, po prostu skończymy tę trasę i jutro zawrócimy". "? W takim razie jesteście bezpieczni - szepnąłem do Appoliany. Uśmiechnęła się do mnie.

Poczekaliśmy jeszcze chwilę, aż upewniliśmy się, że powóz odjechał.

"Appoliana, chciałem ci tylko powiedzieć, że bardzo mi . Powinienem być wiedzieć, że ten naszyjnik tyle dla ciebie znaczy. Nie chciałem cię skrzywdzić". "Anselm, nie mogłeś wiedzieć. Przepraszam, że wcześniej tak przesadziłam. Zarzuciła mi ramiona na szyję.

Wsiedliśmy ponownie i pojechaliśmy z powrotem do gospody. Tam natychmiast Marie.

"Znalazłaś naszyjnik z krzyżykiem?" zapytała Appoliana. "Tak, leżał obok umywalki w pokoju. Przyniosę go szybko - odpowiedziała Marie. "Musiałam go zdjąć, gdy się myłam - powiedziała Appoliana, podczas gdy Marie przyniosła naszyjnik.

Appoliana dała mi go i nałożyłem go na nią. Od tego momentu wszystko wróciło do normy.

Appoliana

Reszta dnia i następny minęły błyskawicznie. Jechaliśmy dalej i dalej, zawsze podążając za naszymi nosami. "Jak nazywa się to miasto, do którego jedziemy?" zapytałem Anselma, "Stade. Jeśli to, co słyszałem, jest prawdą, akceptowane są tam różne religie, a ludzie są podobno bardzo gościnni".

", że mamy własny dom i możemy w nim razem " - marzyłam. "To jedno z moich największych marzeń" - powiedział Anselm.

Kontynuując filozofowanie na temat naszej przyszłości, zbliżaliśmy się coraz bardziej do Stade i nagle stanęliśmy przed murami miasta. Zsiadliśmy z koni i podeszliśmy do bramy. Rozejrzeliśmy się, trochę zaniepokojeni. "Moin, w czym mogę pomóc?" zapytał nas młody mężczyzna. "Dobry panie, czy to jest Stade?" zapytał Anselm. "Tak, to jest Stade. Nie jesteście stąd, prawda?". "Nie, przebyliśmy długą drogę i teraz chcemy się tu osiedlić, aby rozpocząć nowe życie" - odpowiedziałem. "W takim razie witamy w Stade. Trafiliście we właściwe miejsce. Moja żona Adelheid i ja, przy okazji nazywam się Johannes, zrobiliśmy dokładnie to samo.

Przyjechaliśmy tu dwa lata temu". "Och, to zbieg okoliczności. Tak przy okazji, nazywam się Anselm, a to jest Appoliana - przedstawił nas Anselm. "Chcielibyście, żebym oprowadził was po Stade? Możemy też najpierw ustabilizować konie - zasugerował Johannes. "Byłoby naprawdę miło - odpowiedziałam. Po zatrzymaniu koni u znajomego rolnika Johannes, przeszliśmy przez bramę. "To brama żeglarzy" - wyjaśnił Johannes. Po kilkukrotnym obróceniu się znaleźliśmy się na dużym placu. "To jest targ koński" - powiedział nam Johannes. Zatrzymaliśmy się i podziwialiśmy liczne ceglane domy. "A to jest szpital". Johannes wskazał na budynek na skraju placu.

Szliśmy dalej i doszliśmy do pięknego, dużego budynku. "Tamten budynek to ratusz. A wieża kościelna za nim należy do kościoła St Cosmae. A tam, tam mieszkam z Adelheid." "Możemy rzucić okiem?" - zapytałem z ciekawości. "Oczywiście!"

Szliśmy dalej ulicą i dotarliśmy do przytulnego małego domku. "To tutaj mieszkamy", powiedział z dumą Johannes. "Aha, i jeśli szukasz miejsca na nocleg: Dom naprzeciwko - wskazał na ładny dom z dachem pokrytym czerwoną dachówką - tam mieszka wdowa Cordes, jestem pewien, że nie miałaby nic przeciwko towarzystwu." Anselm spojrzał najpierw na mnie z uśmiechem, a potem na Johannes. "Przedstawię cię później, ale na razie zjedz coś. A ja przedstawię cię Adelheid. Johannes wszedł do domu przed nami. "Mamy przyjaciół i być może miejsce na nocleg - szepnąłam podekscytowana.

Teraz nic nie stało na drodze do wspaniałej wspólnej przyszłości.

Epilog

Anzelm i Appoliana stali w dużym, oświetlonym świecami pomieszczeniu. Obok nich znajdował się ołtarz. Spojrzeli w bok, gdzie uśmiechali się do nich John i Adelheid. Suknia Appoliany, którą Adelheid szyć poprzedniej nocy, pasowała idealnie. Ceremonia ślubna rozpoczęła się. Pastor powiedział: "Anselmie Martín, jeśli chcesz pojąć za żonę obecną tu Appolianę van der Merg, odpowiedz 'Tak, z Bożą pomocą'". "Tak, z Bożą pomocą", odpowiedział z uśmiechem Anzelm. "Appoliano van der Merg, jeśli chcesz wziąć obecnego tu Anselma Martína za męża, odpowiedz 'Tak, z Bożą pomocą'", powiedział pastor, zwracając się do Appoliny. "Tak, z Bożą pomocą", odpowiedziała Appoliana, również się uśmiechając. Zwracając się do Anzelma, pastor kontynuował: "Teraz możesz pocałować pannę młodą".

